

Sprawozdanie z wyjazdu do Patagonii

1. Uczestnicy: Michał Czech

2. Termin wyjazdu: 07.01.2022 - 12.02.2022

3. Założone cele

Głównym celem wyjazdu były przejścia trudnych dróg skalnych w zespole oraz nieco prostszych samotnie.

4. Zrealizowane cele

Wyjazd przebiegł częściowo zgodnie z założeniami, choć oczywiście pozostał pewien niedosyt. Udało się przejść ciekawą drogę na Cerro Standhardt, dokonać pierwszego powtórzenia nowego wariantu na Torre Egger podejmując zaawansowaną próbę zdobycia wierzchołka oraz odbyć samotną wspinaczkę zdobywając Aguja Guillaumet oraz Mermoz w dobrym stylu oraz przyzwoitym czasie.

5. Wykaz przejść

- **Festerville 400m, 6c, lód 90°**, 500 metrów do wierzchołka Cerro Standhardt
- Próba na **Marc Andre's Vision, 7b/7b+, lód 90°, 950m** w trakcie której pokonano około 700 metrów w trudnościach 7a OS, C1
- **Motocross Traverse: Comesaña-Fonrouge (400m,30°,6b+)** na Aguja Guillaumet + grań w stronę południowego wierzchołka + górna część **Argentina (~350m,6a+)** na Aguja Mermoz. 10,5h netto, solo.

6. Przebieg wyjazdu

Jedną z charakterystycznych cech wspinania w Patagonii jest zła pogoda. Można spędzić na miejscu miesiąc ani razu nie wychodząc w góry. Muszę więc przyznać, że miałem sporo szczęścia, gdyż w trakcie spędzonych tam 5 tygodni pojawiły się 3 okna pogodowe o długości kolejno 4 dni, 2 dni oraz 1,5 dnia. Moim partnerem w trakcie dwóch pierwszych był pochodzący z Chile Agustin de la Cerda Edwards, którego poznałem w Yosemitech w 2019 roku.

Jako pierwszy cel wybraliśmy drogę Martin-O'Neill link-up na wschodniej ścianie Torre Egger, którą zaatakowaliśmy 17 stycznia. Liczyliśmy że poprzedzający okno pogodowe mocny opad śniegu w połączeniu z niskimi temperaturami będzie skutkował dobrymi warunkami mikstowymi w dolnej części drogi. Niestety nasza patagońska intuicja nie najlepiej się sprawdziła, a po 4 wyciągach wspinania w niezwiązany śniegu i wodospadzie, przy spadających bryłach lodu na nasze głowy oraz złamaniu dziaby podjęliśmy decyzję o odwołaniu. Tego samego dnia późnym popołudniem wróciliśmy do namiotu, wysuszyliśmy sprzęt oraz postanowiliśmy zmienić taktykę. Zamiast jednego dużego celu z biwakiem postawiliśmy na przejście kilku mniejszych dróg celem rozruchu, a następne okno przeznaczyć na coś długiego i ambitnego. Wybór padł na drogę Festerville,

biegnącą północną granią Cerro Standhardt. Jej długość (raptem 500 metrów przewyższenia do szczytu) i wycena (na nasze VI.2) sprawiły że nieco ją zlekceważyliśmy, co okrutnie się na nas zemściło. Długie podejście, mokra i oblodzona skała i kilkukrotne zgubienie drogi - to wszystko sprawiło że zmrok zastał nas na przedwierzchołku Cerro Standhardt, gdzie ze względu na nieznaną terenu postanowiliśmy zabiwakować. Niemalże cały czas obok nas wspinał się mocny amerykański zespół (Jeff i Priti Wright), którzy wsparli nas nieco pić i odrobiną jedzenia, nie mniej noc bez śpiworów odcisnęła ślad w naszym morale :) Następnego dnia niespiesznie wstaliśmy czekając aż słońce ogrzeje nieco nasze zmarznięte kości oraz pokonaliśmy ostatnich kilka wyciągów na wierzchołek. Długie i skomplikowane zjazdy oraz niebanalne zejście lodowcem zajęły kolejne godziny, a do namiotu dotarliśmy dopiero późno w nocy. Cała ta przygoda tak nas zmęczyła, że ostatni dzień okna pogodowego po prostu zmarnowaliśmy i zeszliśmy do El Chalten.



Ostatnie metry na szczyt Cerro Standhardt



Piękne wyciągi w środkowej części drogi Festerville

Niedługo po tej wspinaczce w prognozach pojawiło się kolejne okno pogodowe, które postanowiliśmy wykorzystać na jeszcze jedną próbę przejścia wschodniej ściany Torre Egger, tym razem zmieniając cel na nieco bardziej skalny i wspinaczkowy. W 2020 roku powstała tam nowa droga wytyczona przez Brette Harrington, Quentina Roberta i Horacio Grattona, będąca pierwotnie pomysłem zmarłego Marca-Andre Leclerca. Pokonuje ona wschodni filar systemem stromych rys i zacięć, po czym powyżej pół śnieżnych łączy się z drogą Titanic, którą wychodzi na wierzchołek.

Pierwszego dnia pokonaliśmy nowe wyciągi do półki biwakowej poniżej charakterystycznego pola śnieżnego. Każdy poza kluczowym (który niestety był mokry i został zrobiony hakowo) udało nam się przejść w pierwszej próbie. Zasadniczo wszystko szło zgodnie z planem i następnego dnia przed południem byliśmy już pod ostatnimi trudnościami Titanica, licząc na to że po południu staniemy na wierzchołku. Wtedy niestety nasza pojedyncza lina uległa uszkodzeniu (razem z rdzeniem) i zmuszeni byliśmy do długiego odwrotu. Obfitujące w przygody zjazdy zakończyliśmy około 3 rano w towarzystwie zjeżdżającego ze szczytu solisty Quentina, a opis wszystkich wydarzeń zmuszony jestem pominąć, gdyż niniejsze sprawozdanie znacznie by się wydłużyło.



Schemat nowego wariantu MA's Vision



Piękne zacięcie w środkowej części drogi

Ostatnie okno pogodowe postanowiłem przeznaczyć na solową wspinaczkę. Niestety ze względu na krótki okres pogody (zaledwie 1,5 dnia) zmuszony byłem wybrać nieco mniej ambitny cel, nie mniej bawiłem się doskonale. Moim głównym założeniem było zminimalizowanie obiektywnego ryzyka i unikanie samotnego poruszania się po uszczelinionych lodowcach, dlatego zdecydowałem się na znajdujące się w masywie Fitz Roya turnie Guillaumet oraz Mermoz. Takie połączenie zostało po raz pierwszy pokonane w 2006 przez słoweński zespół w składzie Klemen Mali i Rok Sisernik w 11,5 godziny oraz nazwane Motocross Traverse.



Na wspinaczkę składała się droga Comesaña-Fonrouge (400m, 30°, 6b+) na Guillaumet, jego grań szczytowa oraz górna część drogi argentyńskiej na Mermoz (600m, 6a+), czyli najbardziej atrakcyjne 350 metrów drogi (jej pozostała część to krucha osypująca się rampa, więc niewiele się traci). Chcąc maksymalnie wykorzystać okno pogodowe wyruszyłem z El Chalten 3 lutego rano podchodząc w nieco gorszej pogodzie i rozpocząłem się wspinać w momencie gdy zaczęło się wypogadzać, około godziny 13:30. Na wierzchołku Guillaumet stanąłem o godzinie 16, zaskoczony wyśmienitymi warunkami (sucha skała, brak lodu w rysach a w pewnym momencie przestało wiać i wyszło słońce). Kontynuowałem wspinaczkę granią przez kolejne 2 godziny, po czym zatrzymałem się na biwak niedaleko przełęczy. Resztę dnia przeznaczyłem na odpoczynek, nawadnianie i podziwianie pięknego zachodu słońca. Drugi dzień obfitował w nieco większą ilość przygód w postaci wspinaczki po zaklinowaną linę, spadających kamieni i problemów orientacyjnych, lecz ogólnie można powiedzieć że poszło to w miarę sprawnie. Z biwaku ruszyłem około godziny 7 rano, a kilka minut przed 13 byłem już na szczycie Mermoza. Zjazdy drogą argentyńską zajęły mi kolejne 4 godziny i około 17 dotarłem pod ścianę. Znakomita część drogi to wspinanie skalne w świetnej jakości skale oraz dużej ekspozycji. Jedynie kilka odcinków na grani Guillaumet wymagało założenia raków oraz użycia czekana. Na 4 wyciągach użyłem liny do asekuracji,

przez resztę czasu wspinając się na żywca, wyciągając plecak w bardziej stromych i problematycznych miejscach. Było to trzecie solowe przejście tego trawersu.

Pomimo niepowodzeń i wielu przygód wyjazd sprawił mi dużą satysfakcję i nie mam wątpliwości że chciałbym tam wrócić w przyszłości, bogatszy o zdobyte w tym roku doświadczenia.

Dziękuję serdecznie Polskiemu Związkowi Alpinizmu oraz Ministerstwu Sportu i Turystyki za wsparcie finansowe mojego wyjazdu.

Michał Czech